

Wielki krok

Wielu z nas pamięta pierwsze lądowanie człowieka na księżycu, i słowa, które wtedy Neil Armstrong, dowódca lotu, wypowiedział: To jest mały krok człowieka, ale wielki skok ludzkości. My również, co dopiero, zrobiliśmy ?wielki krok? w ten Nowy Rok 2011. Właściwie robimy taki krok codziennie na przełomie każdej doby, która właśnie się kończy, i nowej, która się rozpoczyna. Jak wielki jest zachwyt rodziców, którzy obserwują pierwsze kroki swojego dziecka. Z jaką dumą patrzą na nie, gdy czasami robi taki ?wielki krok?. Z życia wiemy, jak czasami wielkie znaczenie posiada mały krok, który jest jak postawienie nogi na nowej planecie. U chorego, który wybudził się ze śpiączki, po bardzo długim czasie, u nałogowego palacza, któremu pierwszy raz udało się powiedzieć ?nie?, gdy częstowano go papierosem, u człowieka, który po latach niezgody z sąsiadem, pierwszy raz powiedział mu ?dzień dobry?. To wszystko pokazuje, że prawdziwe ?przełomy? nie dokonują się wyłącznie w noc sylwestrową, ale mogą się dokonać w każdej chwili, gdy człowiek jest otwarty, gdy nie przestaje poszukiwać lądów, które są jeszcze do odkrycia. Dlatego właśnie dzisiaj, w tę pierwszą niedzielę nowego roku, św. Paweł życzy nam, aby Bóg dał nam ducha mądrości i objawienia oraz światłe oczy serca.

Wśród nich jesteście i wy

Sytuację Rzymian, do których dzisiaj zwraca się św. Paweł, można by przyrównać do tłumu ludzi, wśród których są tacy, których losy są pełne, tzn. wygrane. Są to ci, którzy mieli wielkie szczęście ?wy-losować? tzn. poznać Chrystusa. Ich życiowe losy zostały ściśle związane z losami Pana Jezusa:

Wśród nich jesteście i wy, powołani przez Jezusa Chrystusa – tak mówi do nich Apostoł. Słowa tego Drugiego Czytania mają niezwykłą siłę przekonania, bo chodzi tu wyłącznie o jedno: uświadomić tym ludziom, co to znaczy, znaleźć się w orbicie Bożego umiłowania, przez poznanie Pana Jezusa. Być może wtedy oznaczało to coś innego niż dzisiaj, choć czy na pewno? Żyjemy w czasach niesamowitego zróżnicowania poglądów, opinii, pojęć, itd. W tym wszystkim coraz mniej czytelne staje się to co św. Paweł nazywa posłuszeństwem wierze. Ludzie łatwiej zawierzają komukolwiek niż Bogu, który oczekuje od człowieka posłuszeństwa wiary. Dzisiaj, już w IV Niedzielę Adwentu, zastanówmy się, czy jesteśmy wśród tych, którzy zostali powołani do wiary w Pana Jezusa. No przecież jesteśmy!!! Tylko czy zdajemy sobie z tego sprawę? Czy rzeczywiście bliska jest nam świadomość, że trzymamy w rękach los wygrany, tzn. że zostaliśmy, przez łaskę chrztu świętego, wybrani i wygrani przez Tego, który nas odkupił – Chrystusa.

Przyjście Pana jest już bliskie

W czytaniach z dzisiejszej niedzieli bardzo wyraźnie wyczuwa się atmosferę związaną z bliskim przyjściem Pana. To przyjście zdaje się być tuż za progiem. Wskazuje na to nawet zachowanie natury; ma się ożywić uśpiona pustynia, spieczona ziemia, pusty step ma rozkwitnąć. Bliska jest nadzieja dla zniechęconych, niewidomych, głuchych i chromych. Wszystko wypełnia się radością, bo przyjście Pana jest już blisko. To powszechne rozradowanie wynika bezpośrednio z tego, że dosłownie za chwilę zobaczą chwałę Pana, że za chwilę ukaże się wspaniałość naszego Boga. Budzenie tej nadziei to najbardziej podstawowe zadanie całego Pisma świętego. Od

Księgi Rodzaju aż do ostatniego słowa Apokalipsy. Budzenie tej nadziei to również sens Adwentu. Zobaczą chwałę Pana, wspaniałość naszego Boga. Dlaczego dzisiaj ludzie tak mało są zainteresowani chwałą Pana, dlaczego ich tak mało interesuje oglądanie wspaniałości Pana Boga. Czy dlatego, że już dobrze poznali chwałę Boga i Jego wspaniałość? A może odwrotnie, tak bardzo Bóg stał się nam odległy, że przestał nas prawie całkowicie interesować. Czy damy się jeszcze raz obudzić tej ożywiającej nadziei Adwentu? Albo znowu, zajęci wielkimi świątecznymi przygotowaniami i troskami, rozminiemy się z Tym, który naprawdę ma do nas przyjść.

Abyście te same uczucia żywiłi do siebie

Adwent jest czasem kształtowania ludzkich uczuć. Stół wigilijny, wokół którego za trzy tygodnie zasiądziemy całymi rodzinami, na pamiątkę narodzin Dzieciątka Jezus, ma być miejscem, w którym spotkają się ludzie żywiący do siebie te same uczucia. Uczucia szczerzej miłości, wzajemnego wybaczenia, życzliwości, pokoju w sercu. Te same uczucia żywi względem nas Pan Bóg przez nowonarodzone Dzieciątko. Człowiek objawia siebie drugiemu przez własne uczucia. Uczucia pozytywne, jak życzliwe nastawienie, postawa serdecznej życzliwości, dobrego doradzania, skłonność do pojednania i wybaczenia sobie, otwierania się nawzajem na siebie, szukania zgody. Ale w życiu nie brakuje też uczuć negatywnych; gniew względem bliźniego, nieprzyjazne nastawienie, aż do nienawiści, nieżyczliwość, zamykanie się na siebie, nawet osób sobie bardzo bliskich, obmowa posuwająca się do oczerniania albo wręcz do oszczerstwa, życie w przedłużającej się niezgodzie. Św. Paweł uczy nas dzisiaj, byśmy wzorem Pana Jezusa żywiłi te same

uczucia do siebie. Byśmy zgodnie jednymi ustami wielbili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Adwent to czas wielkiej pracy nad uczuciami, aby tajemnica stołu wigilijnego nie zastała nas w sytuacji wewnętrznego i zewnętrznego piekła naszych złych uczuć.

Rozumieć chwilę obecną

Św. Paweł jest wielkim nauczycielem życia. Dzisiaj, w pierwszą niedzielę adwentu, uczy nas niezwykle ważnej rzeczy. Zachęca nas do mądrego odczytywania obecnej chwili. Ta obecna chwila wydarza się wyłącznie jeden raz. Ona nie jest w przyszłości, bo nawet nie jestem pewien, czy będzie mi dana, a może ją przeoczę. Nie jest też w mojej przeszłości, bo to co przeszłe nie jest już obecne, najwyżej jest w mojej pamięci. Chwila obecna to wielki dar, najbardziej rzeczywisty, prawdziwy. To jedyna okazja, by mądrze przeżyć chwilę swojego istnienia. Ludzie wciąż się za czymś uganiają. Nie potrafią przeżywać dobrze obecnej chwili swojego życia. Mówimy: muszę jeszcze to albo tamto zrobić, muszę jeszcze coś załatwić. Mówimy: jak dobrze, że tam, czy tam byłem, że to czy tamto zrobiłem. Sprawiamy wrażenie jakby czas obecny nie istniał, tylko nasza przeszłość i przyszłość. A nasze życie najbardziej rozstrzyga się w chwili obecnej. Dla kogoś jest to chwila przeżywanej choroby, dla kogoś chwila rozglądania się wokół swoich dzieci, domu, jego pomyślności i trudnych zadań. Jak wiele znaczy ta obecna chwila naszego życia. Dzisiaj zaczynamy Adwent. Może właśnie dlatego św. Paweł zachęca nas do rozumienia chwili obecnej, bo oznacza ona nową wielką szansę dla naszego życia, dla naszej wiary.

Pełnia Bóstwa w Chrystusie

Człowiek jest istotą niezwykłą. Na różny sposób ograniczony, nie przestaje tęsknić za nieskończonością, za pełnią. Jest szczęśliwy gdy jest s-pełniony (to ?s?, oddzielone, nie jest przypadkowe). Czasami słyszymy: Czuję się spełniona jako matka, czuję się spełniony jako kapłan, jako ojciec, jako architekt, jako nauczyciel... Znaczy to, że ktoś w życiu osiągnął jakby szczyt swoich możliwości. No tak, ale przecież zawsze można powiedzieć, że tam gdzie jest jakiś ?pułap?, tam też są granice, które można jeszcze przekraczać, które nawet trzeba przekraczać, bo taka jest natura człowieka. Ktoś powiedział: Wydawało mi się, że już wszystko w życiu osiągnąłem, a tu się okazuje, że jest jeszcze jakiś niedosyt, jakieś nie-spełnienie. Człowiek znajduje swoje spełnienie w Bogu. Bóg jest pełnią. W Chrystusie jest Pełnia Bóstwa. Człowiek osiąga swoje spełnienie kiedy jednoczy się z Pełnią Bóstwa Pana Jezusa. Tak było w życiu ludzi świętych. Święci to ludzie spełnieni. To ludzie, którzy osiągnęli pełnię swojego człowieczeństwa, w Bóstwie Pana Jezusa, w Boskiej Pełni Trójcy Świętej. Jako samotni, małżonkowie, zakonnicy, jako matki, ojcowie, a nawet już jako dzieci. Wiek nie odgrywa tu roli. Jeśli się nie staniecie jak dzieci... Czyli już jako dziecko człowiek może osiągnąć swoje spełnienie w Bogu, a co dopiero w starości.

Rzeczy potrzebne i niepotrzebne

Św. Paweł pisze dzisiaj do Tesaloniczan żeby się nie zajmowali rzeczami niepotrzebnymi. Gdybyśmy wzięli ?pod lupę? tylko jeden zwykły dzień, to okazałoby się, jaka jest proporcja między sprawami potrzebnymi i niepotrzebnymi, którym codziennie się oddajemy. Często bowiem istnieje duża dysproporcja między tymi sprawami. A pod koniec dnia dochodzimy do wniosku, że ten dzień tak szybko zleciał a nam nie udało się zrobić nic dobrego, nic sensownego, choć to i tamto planowaliśmy zrobić. W życiu człowieka ważna jest hierarchia potrzeb, zadań i spraw do wykonania. Bardzo ważna jest potrzeba snu, odpoczynku, ale i pracy, solidnego wysiłku. Wśród różnych potrzeb bardzo ważne są potrzeby duchowe. Potrzeba kontaktu z Bogiem, potrzeba modlitwy, troski o sumienie. Dla życia wielu ludzi wielkim zagrożeniem jest pracobolizm, gdy z powodu pracy zaniedbuje się wszystko i potrzebę odpoczynku, ale też potrzeby duchowe. Może jeszcze gorszym zagrożeniem jest życie bylejaki, bez planu, bez jasnego celu; ślęczenie przed telewizorem, komputerem, odbijanie się od jednego przypadku do drugiego. Takie życie jest prostą drogą do pustki duchowej, do rozpacz. Człowiek ma najwięcej czasu, gdy ten czas dobrze wykorzystuje. I ma go ciągle mało, gdy go marnuje. Zmarnowany czas nigdy już nie wróci.

Żywy Bóg żywych ludzi

Kto potrafi wyobrazić sobie Boga nieżywego? Ja nie potrafię. Owszem, jakiś posąg Buddy, czy coś podobnego, ale przecież to nie jest Bóg. Bóg może być tylko Bogiem żywym, bo życie należy do Jego istoty. Pan Jezus mówi: Ja jestem zmartwychwstanie i życie. Możemy zakwestionować wszystkie atrybuty Trójcy

Świętej, ale nie sposób podważyć prawdy o Bogu żywym: o Ojcu, Jego Synu i o Duchu Świętym. Bóg Ojciec – to ten, który jest żywy i daje życie. Ojciec rodzi, powołuje do życia. Bóg Ojciec stwarza, ożywia, On jest Panem życia. Pan Jezus jest Synem Ojca, zrodzony przez Boga Ojca i rodzący do nowego życia tych, którzy dostąpili łaskie wiary. Martwość bożków pogańskich doskonale opisuje Psalmista: Bożki pogańskie to srebro i złoto, dzieło rąk ludzkich. Mają usta, ale nie mówią, mają oczy, ale nie widzą. Mają uszy, ale nie słyszą; i nie ma oddechu w ich ustach. Mają ręce, lecz nie dotykają; nogi mają, ale nie chodzą; gardłem swoim nie wydają głosu?. Bóg w którego wierzymy jest Bogiem żywym, bo do nas mówi, przemawia. Można z nim rozmawiać. On człowiekowi na różny sposób odpowiada. Powołanie do dialogu to najważniejsza cecha Boga żywego i ludzi żywych, którzy Go szukają. Warto często powtarzać tę piękną modlitwę: Wierzę w Ciebie Boże żywy, w Trójcy Jedyny, Prawdziwy.

Modlimy się zawsze za was

Żyjemy w świecie bardzo rozgadany, rozdiskutowany. Wszyscy szukają mocnych argumentów ?za? albo ?przeciw?. Spierają się o poglądy. Ostatecznie i tak liczy się wola większości. I niby prawdą jest to, co wybrała większość: w sejmie, w ankiecie, w głosowaniu społecznym. Niestety! A tak na marginesie, czy zauważyliście, jak bardzo tego typu ?demokratyczne? myślenie cuchnie nie tak całkiem jeszcze dawnym przekonywaniem o ?woli partii?, o jedynej słusznej drodze socjalistycznej? Terror demokracji czasami niewiele różni się od terroru komunistycznego albo jakiegoś innego. Na szczęście tylko czasami. Gdy św. Paweł przekonywał wyznawców Pana Jezusa by nie dali się łatwo zachwiać w ich właściwym rozumieniu Ewangelii, przez jakieś mowy, listy, rzekomo pochodzące od

apostołów, to miał na myśli podobną atmosferę do tej dzisiejszej. A wcześniej pozostawił im ważne zapewnienie: Modlimy się za was! No właśnie, w tym całym rozgardiaszu chyba wszyscy za mało modlimy się za siebie. Za mało odwołujemy się do tego podstawowego argumentu, jakim jest żarliwa modlitwa. To ona pomaga ludziom zachować właściwy kierunek, nawet gdyby ich otaczał ocean ludzkiej głupoty i przewrotności. Modlitwa jest najpewniejszą busolą dla człowieka, który wierzy i chce żyć zgodnie z Ewangelią.

Dwóch takich w kościele

Ewangelia wprowadza nas dzisiaj do świątyni i pokazuje nam dwie różne postawy modlących się. Obydwaj modlą się do tego samego Boga, ale jakże inaczej. Człowiek pełen skruchy zdecydowanie różni się od tego, którego rozrywa pycha. Celnik w swojej modlitwie oddaje chwałę Bogu. Faryzeusz w swojej modlitwie oddaje chwałę samemu sobie. Szczerze skruszony celnik modli się do Boga. Faryzeusz stracił właściwy kierunek modlitwy, on modli się ?przeciw? ludziom, nie modli się ?ku? Bogu, lecz ku sobie samemu. Jak łatwo pomylić właściwy kierunek na modlitwie. Można regularnie przychodzić do kościoła i nigdy nie kontaktować się z żywym Bogiem. To prawda, Panu Bogu wystarcza już sama nasza obecność w kościele. Nieraz nam samym nie podoba się stan naszej obecności, bo ciężko nam przeżyć godzinę Eucharystii bez roztargnienia i różnych rozproszeń. Można by powiedzieć: ilu ludzi w kościele, tyle różnych postaw na modlitwie. Jednak najważniejsze jest, byśmy wciąż badali swój stan wewnętrzny. Stan naszego skupienia: na Bogu albo na sobie, przeciw komukolwiek, czy razem z wszystkimi. Pokornie błagajmy, aby Duch Święty zjednoczył nas wszystkich, przyjmujących Ciało i Krew Chrystusa. By nasze modlitwy były skierowane zawsze ku

Panu Bogu, nie ku sobie i nie przeciw sobie.